CIEŃ KRÓLESTWA

Tom I — Prolog

PROLOG

Wrony Dół pachniał deszczem i węglem drzewnym, tak jak pachniał każdej jesieni, odkąd Kael sięgał pamięcią — a pamiętał niewiele, bo miał wtedy sześć lat i świat kończył się na granicy lasu za kuźnią ojca.

Tej nocy księżyc był w nowiu. Później, kiedy wieśniacy próbowali ułożyć wydarzenia w jakąkolwiek sensowną całość, wszyscy zgadzali się przynajmniej co do tego — nie było księżyca, nie było gwiazd, jakby niebo samo cofnęło się o krok, nie chcąc patrzeć.

Kael leżał w łóżku pod kocem pachnącym dymem, nasłuchując, jak ojciec krząta się w kuźni obok domu — później niż zwykle, bo zamówienie na okucia dla wozu miało być gotowe na rano. Matka nuciła coś pod nosem, siedząc przy kominku z Lyssą, jeszcze niemowlęciem, na kolanach. To był zwyczajny wieczór. Kael zapamiętał to bardzo wyraźnie: był zwyczajny, aż do chwili, gdy przestał nim być.

Najpierw ucichły psy.

Nie zaskomlały, nie zaszczekały ostrzegawczo — po prostu ucichły, wszystkie naraz, jakby ktoś zdmuchnął ich głosy jak płomień świecy. Potem ucichły świerszcze. Potem wiatr, który przez cały wieczór szarpał okiennicami, po prostu się zatrzymał, a powietrze zrobiło się gęste i ciężkie, jak przed burzą, która nigdy nie nadchodzi.

Kael usiadł na łóżku. Nie wiedział, dlaczego to zrobił — coś go zawołało, coś, czego nie potrafił nazwać ani wtedy, ani później, ani przez wszystkie lata, kiedy próbował sobie przypomnieć tę noc dokładnie. Wstał, boso, i podszedł do okna.

Kuźnia ojca stała w ciemności.

To było dziwne, bo ojciec zawsze pracował przy świetle — łuczywa, paleniska, choćby księżyca. Tej nocy okno kuźni było czarne, czarniejsze niż reszta ciemności na zewnątrz, jakby ktoś wylał w nie atrament, a atrament ten odmówił zmieszania się z powietrzem.

Kael nie pamięta, jak znalazł się na dworze. Pamięta zimną ziemię pod stopami i to, że wołał ojca, a głos uwiązł mu w gardle, jakby coś je ścisnęło. Pamięta, że drzwi kuźni stały otworem, a w środku było coś — nie ciemność, bo ciemność zna każde dziecko, które boi się nocy. To było coś, co poruszało się jak ciemność, ale miało kształt, miało zamiar, miało — Kael przysiągłby to, gdyby ktokolwiek zapytał go po latach, a nikt nigdy

nie zapytał — miało głód.

Cień unosił się nad ciałem jego ojca jak dym, który zapomniał, jak się rozpłynąć w powietrzu.

Ojciec żył. To było najdziwniejsze ze wszystkiego — żył, oddychał, jego pierś unosiła się i opadała w nierównym rytmie, ale oczy miał otwarte i puste, utkwione w suficie, jakby patrzył na coś, czego nie było tam wcześniej i nigdy więcej nie miało tam być.

Kael krzyknął.

I wtedy — tylko to zapamiętał naprawdę wyraźnie, jedyny fragment tej nocy, który nigdy nie zbladł, choćby wszystko inne rozmywało się z każdym rokiem jak akwarela w deszczu — cień drgnął. Odwrócił się. Nie miał twarzy, nie miał oczu, a jednak Kael poczuł, z absolutną, dziecięcą pewnością, że coś na niego patrzy.

Potem był tylko ból — krótki, ostry, jakby ktoś przyłożył mu dłoń do piersi i wyszarpnął z niej powietrze — a potem nic. Ciemność, tym razem zwyczajna, znajoma ciemność snu bez marzeń.

Obudził się trzy dni później, w swoim łóżku, z matką pochyloną nad nim, twarzą mokrą od łez, które próbowała ukryć.

Ojciec przeżył, ale coś w nim się nie zagoiło. Przez resztę życia — a nie było go dużo, bo zmarł jedenaście lat później, prędzej niż powinien, cichym, dziwnym rodzajem choroby, na którą uzdrowiciele nie mieli nazwy — wzdrygał się na widok długich cieni o zmierzchu i nigdy więcej nie pracował w kuźni po zachodzie słońca.

We wsi mówiono różne rzeczy. Że to była klątwa starej wiedźmy, którą ktoś obraził. Że duch przeszedł przez las. Że to kara bogów za grzechy, których nikt nie potrafił wskazać palcem. Nikt nie zapytał sześcioletniego chłopca, co widział, bo sześcioletni chłopiec i tak nie potrafił tego wyjaśnić, a z czasem przestał nawet próbować.

Wspomnienie blakło, jak blakną wszystkie wspomnienia z dzieciństwa, aż zostało z niego tylko tyle: dziwny sen, ciemna kuźnia, chłód w piersi, którego nigdy do końca nie potrafił się pozbyć.

Kael Ferrow dorastał, nie wiedząc, że tamtej nocy coś w nim zostało.

Coś, co spało.

Coś, co czekało.
